

"Nie masz pana nad ulana, a nad lance nie masz broni" – wspomnienia o czasach sukcesów jeździectwa polskiego w II Rzeczypospolitej.

Jacek Grobelny



Generał Michał Gutowski z Jackiem Grobelnym - autorem artykułu (Łąck, wrzesień 1999). Archiwum autora.

We wrześniu 1999 roku środowisko jeździeckie obiegła wiadomość o wizycie w Polsce generała Michała Gutowskiego - przedwojennego kawalerzysty, olimpijczyka, od zakończenia wojny mieszkającego w Kanadzie. Dzięki staraniom Polskiego Związku Jeździeckiego generał Gutowski był wykładowcą na zajęciach specjalnej sesji kursu trenerskiego organizowanego w Stadzie Ogierów w Łącku. Tam miałem okazję spotkać się z człowiekiem tworzącym legendę międzywojennego jeździectwa polskiego - jednym z niewielu pamiętających i uczestniczących w sukcesach polskich jeźdźców w zmaganiach na arenach międzynarodowych. Pan Michał Gutowski miał wtedy 89 lat. Znajdował się w doskonałej kondycji fizycznej i umysłowej. Oglądając w Łącku filmy z jego 88 urodzin, podczas których jeździł konno pokonując płynnie i stylowo przeszkody krosowe trudno było ukryć podziw i oprzeć się refleksji nad własną przyszłością.

Generał Gutowski ugruntował nasze odczucia podczas zajęć praktycznych - zarówno swoją wiedzą jak i umiejętnościami, kiedy dosiadł należąca do Małgorzaty Brodziak z KJ Picador Wojnarowice klacz Kindorę i zaprezentował na niej dosiad z istic kavaleryjskim szykiem i elegancją. Efekt spotęgował zsiadając z konia przekładając prawą nogę nad szyją wierzchowca i zsuwając się na ziemię. Swoją osobą, postawą, opowieściami, dowcipem i wiedzą hipologiczną, pan Michał Gutowski przypomniał nam o polskim jeździectwie międzywojennym i jego sukcesach. Potraktowałem to zdarzenie jako przyczynek do wspomnień o kawalerzystach - sportowcach z lat dwudziestych i trzydziestych. Niepoślednią rolę odegra w nich (w drugiej części) ówczesny porucznik Michał Gutowski.



Generał Michał Gutowski zsiadający z konia, tyłem Małgorzata Brodziak, z prawej Jacek Wodyński (Łąck, wrzesień 1999).
Archiwum autora.

Artykuł ten napisałem w 1999 roku, tuż po spotkaniu z generałem Gutowski. Do tej pory nie publikowałem go w periodyku o zasięgu ogólnopolskim. Szansę zapoznania się z nim mieli czytelnicy Życia Akademickiego, czasopisma Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Przypomniałem sobie o nim ostatnio, a że obchodzimy 100-lecie odzyskania niepodległości postanowiłem poszukać wydawcy. Okazja ku temu doskonała – lepszej nie będzie przez następne sto lat! Artykuł jest efektem studiów literaturowych, w których główną rolę odegrała książka „Dzieje konkursów hipicznych w Polsce” Witolda Pruskiego (1982). Autor opracowania z istic chirurgiczną precyzją opisuje jeździecką historię dwudziestolecia międzywojennego – okresu tak krótkiego w naszej historii, a jednocześnie wyjątkowego w, szeroko rozumianej, sferze sportowych dokonań hipicznych. Szczerze zachęcam do lektury książki p. Pruskiego – według mnie każdy, kto zajmuje się jeździectwem powinien nasze tradycje w tej dziedzinie znać. W studiach literaturowych korzystałem także z innych opracowań – odnośniki do źródeł odnajdziecie Państwo w tekście. Gdyby zdarzyła mi się jakaś niezręczność w tej kwestii, nie odnalazłbym źródła itp., to bardzo przepraszam, artykuł ten pisałem 19 lat temu. W tekście odnajdziecie Państwo także opowieści usłyszane od generała Gutowskiego w Łącku a całość ilustrują zdjęcia pochodzące z Narodowego Archiwum Cyfrowego(poza kilkoma z mojego archiwum).

Z wielkimi tradycjami jeździeckimi wkroczyli Polacy w czas niepodległości. Uważa się, że podobne znaczenie jak w Polsce miały konie w Europie jedynie w Hiszpanii i na Węgrzech. Umiłowanie konia przez Polaków wynikało głównie ze struktury społeczno-politycznej kraju. Najpierw stan rycerski, później szlachta stanowili podstawową siłę militarną państwa. W wiekach XVI-XVIII pospolite ruszenie szlacheckie było trzonem armii, która opierała swoją strategię wojenną na uderzeniu konnicy. Sławne w historii stały się formacje lekkiej jazdy lisowczyków czy husarii (Mieczysław Morka, Polski nowożytny portret konny i jego europejska geneza, 1986). Do końca niepodległej Rzeczypospolitej

szlachcic wszędzie udawał się konno - na elekcję, na wprowadzenie króla do stolicy, na spotkanie gości, na polowanie. Oprócz pieśni mnóstwo mamy przysłów i przypowieści o koniach. I nie dziwota, bo po Bogu, swojej ziemi, swego gniazda z żoną i piskletami, nie miał Polak nic droższego nad konia, gdyż na nim walczył broniąc domowego ogniska, podróżował, i hasał na łowach pisał Kazimierz Władysław Wójcicki w „Zarysach domowych” z 1842 roku. Marian Morka zwraca uwagę iż: *wyjatkowa pozycja konia w ethosie arystokratycznym powodowała wiązanie z nim licznych symboli i atrybutów, czyniącym go przez stulecia nosicielem określonych wartości symboliczno-ideowych, odnoszących się do osoby jeźdźcy. Znalazło to wyraz także w sztuce. Głównie w malarstwie i literaturze polskiej koń poszedł galopem szczególnie w wieku XIX, kiedy to artyści krzepili nasze dusze narodowe, wspominając czasy minionej chwały* (Ireneusz J. Kamiński, Konie rubinowe, 1982).

Na wielu kartach przedstawiać by można przykłady poezji i prozy traktującej o koniu (odsyłam choćby do pozycji Łucji Ginkowej „Koń ma duszę w sobie” z 1988 roku), albo wyliczać płótna im poświęcone. Wyznacznikiem zainteresowania i wiedzy o koniach może być także skarbnica przysłów polskich. W Encyklopedii Staropolskiej (1900-1903) Zygmunta Glogera pod hasłem „Konie” napisano m.in., że: *ciekawa pod tym względem jest statystyka w „Księdze przysłów polskich” Adalberga. Najwięcej, bo 412 przysłów odnosi się do Boga. Po Bogu: szczęście, chleb, pies i koń mają najwięcej. Do konia odnosi się przysłów 264, a należą do najlepszych. Natomiast opracowanie „O koniu w Polsce” Zygmunta Sosnowskiego z 1912 roku zawiera 683 przysłowia. W 1845 roku powstało pierwsze polskie stowarzyszenie sportowe - poznański Jockey Club. Natomiast pierwszy konkurs hippiczny w Królestwie Polskim zorganizowano w 1880 roku czyli wcześniej niż w Niemczech, Włoszech, Holandii, Szwecji czy Rosji.*

W okresie międzywojennym dynamicznie rozwinął się w Polsce sport jeździecki, w obrębie którego główną rolę odgrywały konkurencje skoków przez przeszkody i Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego. Jazda konna uprawiana była głównie przez oficerów broni jezdnych – kawalerzystów i artylerzystów konnych. Po odzyskaniu niepodległości część oficerów wywodziła się z armii zaborców.

W 8 Pułku Ułanów im. Ks. Józefa Poniatowskiego (Kraków) kadrę oficerską stanowili także żołnierze austriaccy, stąd wśród żurawiejek pułkowych znajduje się i taka: CK grafy i barony, ósmy z kolei nam salony. Kilka lat temu udało mi się kupić na „starociach” akwarelę z tamtego okresu idealnie pokazującą specyfikę tego pułku. Zastanawiające jest tylko, dlaczego na akwareli pułk numerowany jest jako osiemnasty?

O oficerach z armii zaborców służących w polskim wojsku krążyło wiele anegdot. Często mówiły o błędach językowych, czy też swoistym, wyniesionym z poprzedniej służby, traktowaniu Polski. Przykładem niech będzie ta historia (niestety nie odnalazłem źródła, z którego zaczerpnąłem w 1999 roku ten cytat).

Kiedy 11 listopada pułk wrócił z defilady i ustawił się w szyku rozwiniętym z powozu wysiadł pułkownik. Wtedy jego zastępca podał komendę: ułani baczność! lance – szable w dłoń, prezentuj broń, na prawo patrz! Pułkownik przywitał się z pułkiem i polecił: na udo lance, szable schroń, spocznij!

Następnie, podkręcając małe czarne wąsiki małym palcem i kciukiem lewej ręki, stanął przed pułkiem na rozstawionych nogach i przemówił: ułani, dzisiaj obchodzimy nasze święto narodowe, więc ja muszę wam przypomnieć naszą historię.

To było tak: nasza Polska była rozdzielona na trzy równe połowy: jedną połowę wzięli Niemcy, drugą Austriacy, a trzecią wzięli... wzięli Moskale. Ot i nasza Polska jest teraz sojedinionna i nierozdzielima.



Akwarela przedwojenna. Oficerowie 8 Pułku Ułanów im. Ks. Józefa Poniatowskiego „na salonach”. Autor nieznany. Archiwum autora.

Ułani, wzniesiemy okrzyk na cześć naszej Polski, naszego Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ukochanego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego i niech nasza Polska żyje od morza do morza. Ułani: - urra, urra, urra.

Już w roku 1919 utworzono trzy szkoły jazdy konnej dla oficerów – w Tarnowie, Przemyślu i Starej Wsi. Jednymi z pierwszych, którzy zajęli się szkoleniem jeźdźców sportowych byli ppłk Sergiusz Zahorski i mjr Karol Rómmel – olimpijczycy ze Sztokholmu startujący tam w reprezentacji Rosji. Przygotowywali naszą ekipę na VII Igrzyska Olimpijskie w Antwerpii. Nie udało się Polakom tam wystartować z uwagi na wojnę bolszewicką. W 1920 roku szkołę z Tarnowa przeniesiono do Grudziądza, gdzie dała początek Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Właśnie w Centrum, głównie w oparciu o zdobycze włoskiego, naturalnego i wiedeńskiego, maneżowego systemu jazdy, stworzono polską szkołę jazdy konnej. Na efekty jej stosowania nie trzeba było długo czekać.

W 1924 roku ekipa jeździecka udanie wystartowała najpierw w dużych zawodach w Nicei i Lucernie, a na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu porucznik Adam Królikiewicz na Picadorze zdobył brązowy medal w konkurencji skoków przez przeszkody – pierwszy medal olimpijski dla Polski w konkurencji indywidualnej. Picador był koniem szczególnym. Oryginalnego wyglądu nadawały mu nieco obwisłe uszy i kurtyzowany ogon (obcięty ok. 20 cm od nasady). Adam Królikiewicz w „Olimpijskiej szarzy” (1992) tak pisze o nim: *Kochany Maćku garbonosy, miły kłapouchu, czy wiesz, że wkrótce zamienisz się w sławnego Picadora? Ów Picador bardziej w typie zaprzęgowym niż wierzchowym służył w armii amerykańskiej we Francji skąd został zakupiony w 1919 roku.*



Podpułkownik Karol Rómmel pokonujący przeszkodę na koniu Revcliff – Nicea, 1925. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Trafił do I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Pewnego razu przygotowywany do pracy pod siodłem, nie zwracając uwagi na jeźdźcę, swobodnie przeskoczył podwójną barierę koniowiązów i wrócił na swoje stanowisko do stajni. Swoim zachowaniem zwrócił uwagę obserwującego to

wydarzenie majora Królikiewicza, który zaczął go trenować na skoczka. Czas pokazał, że na jednego z najlepszych w historii polskiego sportu konnego. Jak pisał A. Królikiewicz: Picador - wielkiej sławy i rozgłosu – jeden z najwybitniejszych skoczków świata. W międzywojennej armii polskiej utrzymywano 50 tysięcy koni. Wśród tych tysięcy bezimiennych koni znalazły się wierzchowce, dzięki którym nasze jeździectwo widoczne było na europejskich i światowych parkurach. Wspomniany Picador, Jasiek, Hamlet, Moja Miła, Zbieg II, Warszawianka, Poluś – za każdym z tych imion kryje się część historii i chwały jeździectwa polskiego.



Ekipa polska na zawodach w Londynie (1925). Od prawej: por. Kazimierz Szosland, rtm. Henryk Dobrzański, ppłk Karol Rómmel, pierwszy z lewej rtm. Adam Królikiewicz. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Dobre wyniki polskich jeźdźców popularyzowały sport konny. Urządzano coraz więcej zawodów. W 1925 roku zorganizowano je w Warszawie, Lwowie, Bydgoszczy, Lublinie, Grudziądzu, Płocku, Tarnowskich Górach i wielu jednostkach wojskowych. Rok ten był szczególnie jeśli chodzi o starty międzynarodowe. Polska reprezentacja na zawodach w Nicei - jednych z najpoważniejszych w Europie - osiągnęła taką przewagę nad innymi ekipami, jakiej historia tej imprezy nie знаła.

Polacy wygrali prawie wszystkie konkursy, w tym najpoważniejszy drużynowy Puchar Narodów (rtm. Adam Królikiewicz na Picadorze, rtm. Henryk Dobrzański na Mumm Extra Dry, ppłk. Karol Rómmel na Revcliffie i por. Kazimierz Szosland na Cezarze). Bardzo dobrze wypadły również zawody w Londynie, mimo tego, iż zajęliśmy "dopiero" II miejsce w Pucharze Narodów.

W latach następnych wartościowych wyników przybywało. Polacy ugruntowali swoim stylem jazdy i znaczącymi osiągnięciami w coraz większej liczbie startów zagranicznych czołową pozycję w Europie.

Autorytet hipologiczny tamtych lat Niemiec Gustaw Rau tak charakteryzował naszych kawalerzystów: Polacy wystawili na międzynarodowe konkursy wyborowych jeźdźców, z których każdy jest bardzo uzdolniony. Bardzo są podobni do Włochów i indywidualnie nadzwyczaj wyszkoleni. Oni są zwrotniejsi od Włochów, nadzwyczaj zgrabni w pasie i bardziej sprężysti w kolanach, z rękami nadzwyczajnymi, prawie takimi, jak u doskonałych ujeżdźaczy. Ustawienie łydek, które działają z wielkim impulsem zawsze w potrzebnej chwili, jest bardzo dobre. Jak u Włochów większa część koni kielznana jest wędzidłem. Polacy będą najniebezpieczniejszymi przeciwnikami Włochów. Mają oni materiał koński wypracowany rozumnie i z wielką starannością. Na rannym treningu przed zawodami pracują z dużą inteligencją (Witold Pruski, Dzieje konkursów hipicznych w Polsce).

Historycznym stał się pierwszy start Polaków za oceanem. Przyjąwszy w 1926 roku zaproszenie Amerykanów ekipa polska wzięła udział w konkursach w Nowym Jorku rozgrywanych w słynnej Madison Square Garden.



Jeźdźcy z polskiej ekipy podczas zawodów w USA w 1926 roku (Madison Square Garden w Nowym Jorku). Stoją od lewej: rtm. Adam Królikiewicz, mjr Michał Toczek, por. Kazimierz Szosland. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Zmagania koni i jeźdźców oglądało codziennie 10 tysięcy osób, reagując żywiołowo i sprawiedliwie nagradzając oklaskami wszystkich zawodników. W głównym konkursie zespołowym Pucharze Narodów wystartowało 7 reprezentacji Belgii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Kanady, Polski i Stanów Zjednoczonych.

Po pierwszym nawrocie nasza drużyna z dorobkiem 4,5 punktu karnego zajmowała pierwsze miejsce. Tak dobry wynik uzyskany przez trzech polskich zawodników zdeprymował głównych faworytów - Francuzów, którzy w drugim nawrocie pogrzebali swoje szanse na zwycięstwo. Zdenerwowanie nie ominęło także Adama Królikiewicza, Kazimierza Szoslanda i Michała Toczka, którzy po popełnieniu

błędów za 17 punktów w drugim przejeździe musieli czekać na rozstrzygnięcia do startu ostatniej w konkursie Kanady.

Kanadyjczycy pojechali jednak słabo a zwycięska ekipa polska w nagrodę udekorowana została dużą srebrną tacą z przytwierdzonymi podkowami czterech najlepszych koni wyścigowych w 1926 roku w USA.



Szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP płk Sergiusz Zahorski w towarzystwie oficerów z polskiej ekipy – zwycięzców Pucharu Narodów w Nowym Jorku (1926) – prezentujących zdobyte trofeum. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Zwycięstwo to wywarło duże wrażenie na obserwatorach. Odzwierciedleniem tego było wiele pochlebnych artykułów w prasie amerykańskiej opisujących i analizujących sukces Polaków.

W Evening Post napisano: Zwycięstwo Polaków da się wytłumaczyć jedynie nadzwyczajnym talentem i sprawnością jeźdźców. Polacy odnowili tradycje swego sportu konnego w roku 1920, w kraju zniszczonym przez wojnę i огоłoconym z czworonożnego materiału.

Wielki entuzjazm opanował Polonię Amerykańską, która mogła podziwiać święące triumfy odrodzone Wojsko Polskie. Sukces w National Horse Show of America w Nowym Jorku powtórzyli Polacy w roku 1927 wygrywając kilka konkursów indywidualnych i zespołowych z najważniejszym Pucharem Narodów włącznie. Logicznym następstwem rozwoju sportu konnego jest budowa obiektów hipicznych i tworzenie stowarzyszeń jeździeckich. W 1927 roku w Łazienkach w Warszawie zbudowano stadion konkursów hipicznych, który rokrocznie - do wybuchu II wojny światowej - gościł na zawodach czołówkę jeźdźców polskich i wielu doskonałych, światowego formatu jeźdźców zagranicznych.



Prace wykończeniowe przy budowie hipodromu w Łazienkach Królewskich w Warszawie (1927).
Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Niedługo potem 18 lutego 1928 roku utworzono Polski Związek Jeździecki, którego pierwszym prezesem został dyrektor Departamentu Kawalerii pułkownik Zbigniew Brochwicz - Lewiński.

W skład PZJ weszło kilkadziesiąt klubów i towarzystw zarówno sportowych jak i hodowlanych. Związek zajął się rozwojem sportu konnego koncentrując się w początkowym okresie swojej działalności nad ujednoczeniem zasad organizacji i rozgrywania zawodów oraz metod sędziowania.

W roku 1928 – olimpijskim - starty zagraniczne potraktowano jako sprawdzian reprezentacji Polski na Igrzyska w Amsterdamie. Doświadczenia z zawodów w Nicei i Brukseli, podczas których zdobyto wiele nagród, w tym Puchar Narodów pozwoliły zaprezentować się Polakom w Amsterdamie w optymalnym składzie i formie. Wystartowały dwa zespoły w konkurencjach WKKW i skoków przez przeszkody.

Do WKKW zgłosiło się 17 ekip. Pierwszego dnia rozegrano ujeżdżenie. Jako, że polska szkoła jazdy w niewielkim stopniu oparta była o manezowy system jazdy, w którym praca ujeżdżeniowa była podstawą nasi reprezentanci po tej próbie zajmowali dopiero 12 miejsce. Drugiego dnia przeprowadzono próbę terenową, wyczerpującą zarówno dla jeźdźców jak i wierzchowców. Trzeba było pokonać galopem 36 kilometrów i 24 stałe, terenowe przeszkody.



Zbigniew Brochwicz - Lewiński,
pułkownik dyplomowany, kawaler
Orderu Virtuti Militari V klasy, pierwszy
prezes Polskiego Związku Jeździeckiego.
Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Jak trudny był to sprawdzian świadczy fakt, iż tylko 5 zespołów ukończyło go w komplecie. Ostatnią część WKKW – konkurs skoków przez przeszkody - rozegrano na stadionie olimpijskim w Amsterdamie. Po zakończeniu przejazdów 36 par i obliczeniu punktów okazało się, że zespół polski w składzie Józef Trenkwald na Lwim Pazurze, Michał Antoniewicz na Mojej Miłej, Karol Rómmel na Donneuse zdobył brązowy medal. Osiągnięcie to wywołało dużą radość w ekipie polskiej i zaostriżyło apetyt na dobry wynik w skokach przez przeszkody. W ostatnim dniu zawodów hipicznych rozpoczęli zmagania skoczkiem, zarówno w klasyfikacji indywidualnej (4-5 miejsce K. Gzowskiego), jak i zespołowej - Pucharze Narodów. Stało do niego 16 zespołów składających się z trzech jeźdźców.

Polskę reprezentowali: Michał Antoniewicz na Readgledcie, Kazimierz Gzowski na Mylordzie i Kazimierz Szosland na Allim. Wszystkich dopingowało do startu 40 tysięcy widzów, a wśród nich królowa Wilhelmina. Konkurs składał się z 16 przeszkód o wysokości 140 cm. Polacy wylosowali ostatni numer startowy, mieli więc w każdej kolejce przegląd wyników uzyskanych przez swoich konkurentów. K. Gzowski jako pierwszy pokonał parkur bezbłędnie, w następnej turze por. Szosland otrzymał 2 punkty karne. Kończący przejazdy konkursu zespołowego M. Antoniewicz do ostatniej przeszkody jechał po złoto dla Polaków. Jednak na tej ostatniej przeszkodzie Readgledt skaczący dotąd doskonale, popełnił błąd strącając drąg i wpadając przednimi nogami do rowu, za co otrzymał 6 punktów. Kosztowało nas to zwycięstwo, ale zdobycie drugiego miejsca w takiej konkurencji było i tak wielkim sukcesem. Gratulacje zebrali zawodnicy i główny trener reprezentacji ppłk. Karol Rómmel.

Pod koniec 1928 roku PZJ zajął się porządkowaniem kalendarza zawodów jeździeckich w kraju ustalając zasady zgłaszania imprez przez chętnych do ich zorganizowania. Uporano się także z problemami dotyczącymi zawodów prywatnych i państwowych, nagród pieniężnych i honorowych, rodzajów przeszkód, obowiązków i praw jeźdźców itp.

W roku następnym zawody w Polsce rozgrywane były już według nowych zasad. PZJ miał także swoich reprezentantów w międzynarodowym zrzeszeniu jeździeckim - Federation Equestre Internationale - istniejącej w Paryżu od 1921 roku. Byli nimi ppłk. Tadeusz Machalski i rtm. Leon Kon.

Lata następne, to okres słabszych nieco występów polskich jeźdźców na arenach międzynarodowych. Spowodowany był niedostatkami w ujeżdżeniu koni wynikającym z położenia zbyt dużego akcentu na ich trening naturalny, a także rosnącą konkurencją w innych krajach.

Bardzo duże postępy poczynili Niemcy, Włosi i Francuzi, którzy w szybkim czasie stali się ścisłą, trudną do pokonania czołówką światową. Zauważalny był jednak stały wzrost zainteresowania sportem konnym. Organizowano wiele imprez, na które chętnie przyjeżdżali zawodnicy zagraniczni.

Do takich zawodów należały konkursy w warszawskich Łazienkach organizowane corocznie na przełomie maja i czerwca. Zarówno w Warszawie jak i na zawodach poza granicami kraju wyniki polskich kawalerzystów były gorsze od tych uzyskiwanych w okresie lat 1924-1928. Jednym z niewielu wyjątków stała się wizyta Polaków w Nowym Jorku w 1929 roku. Trzeci raz zdobyliśmy Puchar Narodów (por. Stefan Starnawski, por. Kazimierz Gzowski, por. Władysław Zgorzelski) między innymi dzięki temu, iż zastosowano mądrą taktykę oszczędzania koni i startowania tylko w wybranych konkursach indywidualnych. Nasi jeźdźcy wygrali jeszcze 10 innych nagród i po zawodach udali się na



Karol Rómmel, podpułkownik kawalerii WP, jeździec i trener. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

objazd po USA odwiedzając ośrodki polonijne, w których przyjmowani byli z wielką gościnnością i entuzjazmem.



Spotkanie prezydenta RP Ignacego Mościckiego na Zamku Królewskim w Warszawie z ekipą jeździecką, która na zawodach w USA odniosła zwycięstwo w Pucharze Narodów. Widoczni m.in.: prezydent RP Ignacy Mościcki (5. z lewej), wiceminister spraw wojskowych generał Daniel Konarzewski (3. z lewej), porucznik Władysław Zgorzelski (6. z lewej), porucznik Stefan Sarnawski (6. z prawej), porucznik Kazimierz Gzowski (3. z lewej), szef Departamentu Kawalerii w Ministerstwie Spraw Wojskowych Zbigniew Brochwicz-Lewiński (1. z prawej). Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Pod koniec 1929 roku zlikwidowano grupę wyczynową z Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu przenosząc na emeryturę jej trenera - ppłk. Karola Rómmla. Od tego momentu w skład reprezentacji powoływani byli jeźdźcy z instruktorskiego składu CWK i CWA (Centrum Wyszkozenia Artylerii). Likwidacja grupy sportowej nie wpłynęła korzystnie zarówno na atmosferę w środowisku jeździeckim jak i na rozwój naszego sportu konnego w latach następnych.

Witold Pruski głównej przyczyny niepowodzeń polskich jeźdźców na arenach międzynarodowych na początku lat trzydziestych upatruje w odejściu z Centrum Wyszkozenia Kawalerii na emeryturę ppłk. Karola Rómmla – doskonałego jeźdźca i instruktora, jednego z twórców polskiej szkoły jazdy. W kraju sport konny rozwijał się jednak nadal, urządzano coraz więcej konkursów, cieszących się dużą popularnością zarówno zawodników jak i widzów. W programach zawodów hipicznych, w celu ich uatrakcyjnienia i przyciągnięcia publiczności zaczęły się pojawiać konkursy skjöringowe (jazda na nartach za koniem), zaprzęgów parokonnych, czterokonnych, zaprzęgów „fantazyjnych” itp. W roku 1930 w najpoważniejszych zawodach w warszawskich Łazienkach wprowadzono nowy przepis dotyczący punktów karnych za strącenie przeszkody. Dotąd zawodnik, którego koń zrobił „zrzutkę” przednimi nogami otrzymywał 4, a tylnymi nogami 2 punkty karne. Wielokrotnie zdarzało się, iż sędziom trudno było ocenić jakiego rodzaju błąd popełnił koń. Aby wyeliminować pomyłki sędziowskie Polacy jako pierwsi zastosowali system, w którym każde strącenie przeszkody karane było 4 punktami.

Wkrótce i w innych krajach przyjęto taki sposób oceny błędów. Zawody warszawskie, w których bardzo dobrze zaprezentowali się Włosi i Francuzi, a także słabe starty Polaków w zawodach w Nicei i Rzymie zarysowały dystans dzielący nas od Europy.

Odczuwany w 1931 roku kryzys gospodarczy zahamował rozwój sportu konnego. Zrezygnowano z organizacji wielu turniejów, a program tych, które zrealizowano był często mocno okrojony. Mimo tego 3 października 1931 roku w Łazienkach odbyły się pierwsze Mistrzostwa Polski w Skokach przez Przeszkody. Startowało w nich jednak tylko 13 zawodników na 21 koniach. Mistrzem Polski został por. Wojciech Biliński na Rabusiu. W rozegranych trzy dni później Mistrzostwach Polski w Championacie Konia zwycięzcą został por. Bazyli Nieczaj na Pompei. Polska była pierwszym państwem, w którym rozpoczęto walkę o tytułu mistrza kraju w konkurencjach jeździeckich.

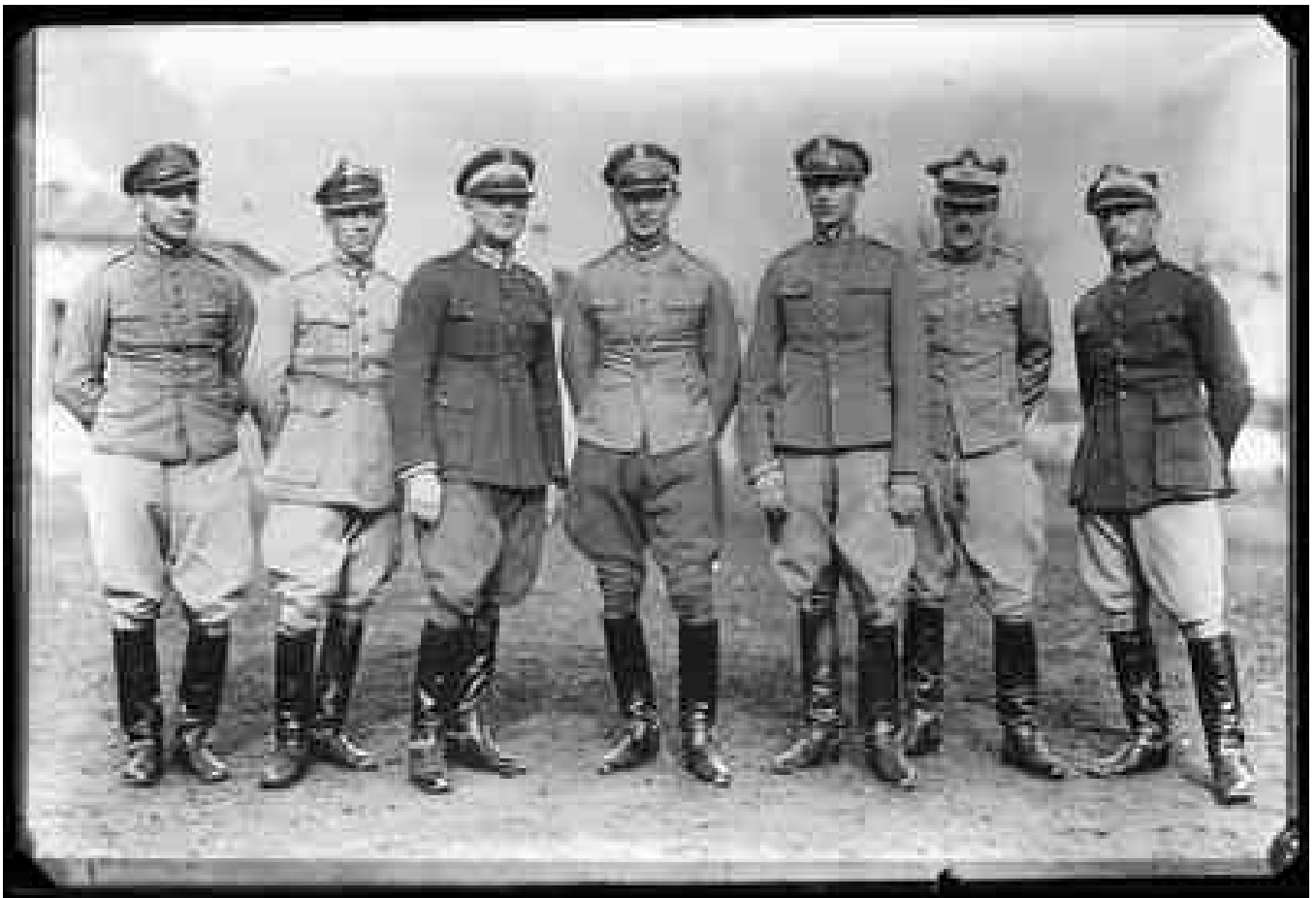


Kapitan Wojciech Biliński - pierwszy Mistrz Polski w skokach przez przeszkody z roku 1931 tutaj na zawodach w Łazienkach Królewskich w Warszawie (1938) na koniu Florek Siłacz. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Nasilający się w 1932 roku kryzys gospodarczy uniemożliwił udział polskiej reprezentacji w zawodach zagranicznych i w X Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles. Koszt samego wyjazdu do USA wyniósł by 100 tys. zł. W kraju natomiast odbył się pierwszy Championat Skoku na Wysokość rozegrany według prawideł FEI (Międzynarodowa Federacja Jeździecka). Wysokość 193 cm pokonał por. Paweł Dąbski-Nerlich na Polusiu. Para ta została oficjalnymi rekordzistami Polski (pobili swój rekord w 1934 roku skacząc 195 cm). Przy okazji tego konkursu warto przybliżyć nieco zagadnienie bicia rekordów w skoku na wysokość. W 1930 roku FEI opracowała przepisy dotyczące uznawania rekordów w tej konkurencji. Wszystkie wyniki sprzed roku 30 zostały uznane przez FEI za nieoficjalne. Porucznik Dąbski-Nerlich stał się rekordzistą Polski mimo tego, iż wcześniej skakano zdecydowanie wyżej. Już w 1914 roku Bronisław Peretiatkowicz na Mirze skoczył 205 cm a 12 lat później dwóch reprezentantów kraju w zawodach międzynarodowych w Mediolanie – rtm. Adam Królikiewicz na Unigeno i mjr Michał Toczek na Hamlecie pokonali wysokość 220 cm! Za rekordy świata FEI uznała jednak wyniki uzyskane w roku 1912 przez M.F. Juge Montespieu na Biskrze i Rene Ricarda na Montjore III i wynoszące 236

cm. Stało się tak dlatego, iż zostały one ustanowione na przeszkodach, które FEI uznała za obowiązujące przy biciu tego typu rekordów. Rekord świata pobity został dopiero w 1934 roku przez por. de Castries na Vol au Vent i wynosił od tego momentu 238 cm. Kilkanaście lat później w 1949 roku fantastyczny rekord ustanowił chilijski kpt. A. Larraguibel Morales na Huaso skacząc 247 cm. I trzeba też wiedzieć, że człowiek nie przeskoczył jeszcze konia. Rekord świata w skoku wzwyż wynosi bowiem 2.45 (Javier Sotomayor, 1993). W Polsce po wojnie (1969) znaczący wynik 220 cm osiągnął Wiesław Dziadczyk na mierzącej zaledwie 156 cm w kłębie Via Vitae. Oficjalnym rekordzistą jest jednak od 2010 roku Tomasz Klein, który na 13-letniej klaczy Larissa przeskoczył tę samą wysokość.

W roku 1933 na parkurach polskich zaczął pokazywać się Michał Gutowski, młody porucznik 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. króla Bolesława Chrobrego stacjonującego w Lesznie. Zawody jeździeckie nie były jednak codziennością służby kadry oficerskiej kawalerii polskiej. Służba ta była ciężka i odpowiedzialna. Praktycznie cały dzień wypełniony był obowiązkami, do których zaliczano ujeżdżanie młodych koni, szkolenie ułanów, trening koni sportowych. Grzegorz Cydzik w książce „Ułani, ułani...” (1982) napisał: młody oficer musiał być przede wszystkim "pistoletem". Przez to określenie rozumiano młodego adepta sztuki wojennej, który potrafi wykonać każde postawione mu zadanie bez względu na trudności i przeciwności, odznacza się prezencją bez zarzutu, umie właściwie znaleźć się w każdej sytuacji, a poza tym cechuje go spryt i pomysłowość. Wymagania stawiano duże i nie tak łatwo było im sprostać.



Grupa oficerów kawalerii - widoczni od lewej: rtm. Adam Królikiewicz, por. Władysław Zgorzelski, rtm. Henryk Dobrzański, ppłk. Karol Rómmel, rtm. Zdzisław Dziadulski, por. Kazimierz Szosland, rtm. Edmund Chojecki. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Utrudnieniem były m.in. tak zwane czynniki ekonomiczne, które opisuje G. Cydzik. Podporucznik zarabiał 206 zł, które prawie w całości pochłaniało utrzymanie, składki na bal św. Huberta, bibliotekę pułkową, Polski Czerwony Krzyż i wiele innych. Spłacał także kredyty zaciągnięte po Szkole

Podchorążych. Bez nich niemożliwy byłby zakup umundurowania i wyposażenia wchodzących w skład wyprawy oficerskiej.

Należał do niej mundur garnizonowy (wyjściowy) i polowy, szabla, pistolet, lornetka, torba polowa, mapnik i wyposażenie dodatkowe (bielizna, pościel itp.). Szczególne pozycje w wyprawie zajmowały wysokie buty kosztujące 115 zł i lornetka za „jedyne” 280 zł. Po przybyciu do pułku czekały inne wydatki, z których najpoważniejszym był zakup rzędu końskiego polowego (siodło z czaprakiem i sakwami oraz ogłowie wędzidłowo-munштukowe) za ok. 800 zł i rzędu sportowego za ok. 500 zł. Po odliczeniu wszystkiego z pensji na własne wydatki pozostawało ok. 20 zł. Dopiero życie porucznika z pensją wyższą o 60 zł i przy spłaconych długach stawało się bardziej ustabilizowane materialnie.

Nie brakowało jednak w służbie kawaleryjskiej momentów przyjemnych, specyficznych, nie danych innym rodzajom broni. Należały do nich niewątpliwie wszelkiego rodzaju święta jeździeckie połączone z balami, defilady i przyjęcia, na których kawalerzyści cieszyli się specjalnym uznaniem u pań. Nie sposób ominąć tu kilku akapitów z książki Grzegorza Cydzika.

Defilady kawaleryjskie zawsze były gorąco przyjmowane przez widzów. Lawina dobrze ujeżdżonych i utrzymanych koni, idących podczas defilady w galopie jak w tańcu, prowadzonych przez zuchowatych ułanów, wielobarwne proporczyki opuszczone do pół ucha końskiego, kolorowe otoki na ułańskich rogatywkach, a do tego melodie kawaleryjskie grane przez orkiestry ułańskie tworzyły przepiękny, niezapomniany obraz. Na sygnał podany przez fanfarzystów ruszyła defilada. Pułk za pułkiem, szwadron za szwadronem rozwiniętymi w dwuszeregu plutonami defilowały w galopie przed swoim dowódcą. Taczanki szły po cztery w szeregu. W momencie, gdy salutując generałowi opuszczałem dobytą szablę od czoła w dół, celowniczo dwunastu cekaemów nacisnęli spusty. Piekielny trzask poderwał konie z galopu w opętańczy cwał. Taczanki zionące ogniem, w kłębach kurzu przemknęły jak huragan przed trybuną honorową. Ten popis ogromnie spodobał się tysiącom widzów, nas frenetycznymi oklaskami.



Defilada kawalerii podczas uroczystości 3 Maja w Krakowie (1937). Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Oddziały kawalerii podczas uroczystości Święta 10 Pułku Strzelców Konnych w Łańcutie (1934). Widoczny m.in. konny doboz w historycznym stroju z XIX. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Święto Kawalerii w Krakowie z okazji 250 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej (1933). Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Marszałek Józef Piłsudski w rozmowie z generałami. Od lewej: płk Witold Wartha, gen. Aleksander Osiński, gen. Bernard Mond, marszałek Józef Piłsudski, gen. Mieczysław Norwid-Neugebauer, gen. Juliusz Rómmel, gen. Kazimierz Fabrycy. Święto Kawalerii w Krakowie z okazji 250 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej (1933). Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Por. Gutowski podczas Gnieźnieńskiego Jarmarku Konnego zorganizowanego przez Komitet Targów Końskich wygrał dwa konkursy. Pierwszy, w którym startowało 119 koni, na Łuszerze, drugi w konkurencji 51 koni na Trawiacie.

Był to rok, w którym według Witolda Pruskiego jeździectwo polskie zaczęło się odradzać, a traf chciał, że zbiegło się to w czasie z początkiem kariery por. Gutowskiego.

Czy rzeczywiście zaczęło się odradzać? Na konkursach międzynarodowych w Nicei i Rzymie Polacy nie wygrali żadnego konkursu, a w imprezach w Rydze i Tallinie w zdecydowanie słabszej konkurencji zdobyli tylko kilka pierwszych nagród. Niekorzystnie przedstawia się także bilans sum wygranych w konkursach międzynarodowych w kraju i za granicą. W 1933 było to 50004 zł, kiedy w 32 roku zarobiono 72540 zł a w 31 roku 84554 zł.

W najważniejszych zawodach sezonu w Łazienkach Polacy wygrali Puchar Narodów pokonując m.in. doskonałych wówczas Francuzów. Bohaterem konkursu został rtm. Szosland, któremu wręczono Nagrodę Prezydenta Rzeczypospolitej dla najlepszego jeźdźcy.



Uroczystość Święta Żołnierza w 2 Dywizji Kawalerii (Nowe Miasto nad Pilicą, 1933). Goście i oficerowie obserwują zawody konne. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Międzynarodowe Zawody Hippiczne na hipodromie w Łazienkach Królewskich w Warszawie (1933). Rotmistrz Kazimierz Szosland na Allim. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Rtm. Szosland wywarł pewien wpływ na karierę por. Gutowskiego udzielając mu cennych rad i wskazówek. Pewnego razu, w czasach kiedy por. Gutowski nie był jeszcze doświadczonym jeźdźcem, jego pracy z koniem na ujeżdżalni przyglądał się rtm. Szosland. Gutowski niezadowolony z zachowania i reakcji konia na jego pomoce reagował nerwowo karząc konia przez mocniejsze pociągnięcie za wodze. Poirytowany tym pokazem rtm. Szosland zdecydowanym głosem przywołał porucznika i polecił mu zsiąść z konia, którego oddał ułanowi - luzakowi. Zaprowadził zdeorientowanego jeźdźcę do stajni i tam kazał mu wypić kilka kubków wody. Na koniec skomentował całą sytuację jednym zdaniem: jeśli siedząc w siodle tracisz nerwy, cierpliwość i zaczynasz szukać winy w koniu zsiądź z niego i napij się wody! Wspominając tę sytuację, generał Gutowski przyznał, że miewał później momenty, w których mógł zapanować nad nerwowymi reakcjami przypominając sobie to wydarzenie.

W roku 1934 jak zwykle zawodami o dużym znaczeniu krajowym była impreza zorganizowana przez Komitet Targów Konnych w Gnieźnie. Dość powiedzieć, że zarząd tego miasta uruchomił dodatkowe autobusy łączące Gniezno z Poznaniem, Bydgoszczą, Toruniem i Inowrocławiem. Była to inicjatywa wychodząca naprzeciw rosnącemu zainteresowaniu jeździectwem – konkursy, w których o sumę nagród 12 tys. zł „ścigało” się 150 koni obserwowało codziennie ok. 6 tys. widzów. Lubiący te zawody por. Gutowski wygrał dwa konkursy indywidualne (na Pilicy II i Warszawiance), konkurs parami jadąc z p. Turską na Obanie oraz konkurs zespołów wojskowych. W tym ostatnim startowało 11 ekip w tym reprezentacje Centrum Wyszkozenia Kawalerii i Centrum Wyszkozenia Artylerii. Bezkonkurencyjny okazał się zespół 17 Pułku Ułanów Wielkopolskich, w którym pełnił służbę por. Gutowski.



Ekipa 17 Pułku Ułanów – zwycięzcy zawodów jeździeckich o mistrzostwo armii w Hrubieszowie (1934).
Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Po udanych startach w zawodach krajowych por. Gutowski wystąpił w prestiżowych zawodach

w warszawskich Łazienkach. Przybyły na nie ekipy Czechosłowacji, Francji, Łotwy, Rumunii, Szwecji i najlepsza na świecie reprezentacja Niemiec. Suma nagród wynosiła w tym roku 60 tys. zł co obok doskonałej organizacji zawodów i wysokiego poziomu sportowego sprawiło, iż impreza warszawska dorównała najlepszym zawodom europejskim. Na podkreślenie zasługuje także zróżnicowanie konkursów proponowanych w programie zawodów (konkursy dla koni doświadczonych i początkujących, dla jeźdźców cywilnych i wojskowych, konkursy szybkości i potęgi skoku, indywidualne i zespołowe itd.). Por. M. Gutowski wygrał na Warszawiance konkurs otwarcia, a debiutując w reprezentacji narodowej w Pucharze Narodów zdobył z ekipą II miejsce. Swoją klasę na zawodach potwierdzili Niemcy wygrywając 6 z 12 konkursów. Niedługo potem w zawodach o Mistrzostwo Wojska por. Gutowski zdobył dwa pierwsze miejsca – indywidualne i drużynowe z ekipą 17. Pułku Ułanów.



Gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki gratuluje zwycięzcy zawodów por. Michałowi Gutowskiemu, zwycięzcy indywidualnych zawodów jeździeckich o mistrzostwo armii w Hrubieszowie (1934). Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Sukcesy Gutowskiego zaowocowały powołaniem go do ekipy wyjeżdżającej na zawody do Akwizgranu. Zabrał ze sobą najlepsze swoje konie – Hanum, Ładę i Warszawiankę. Razem z nim w reprezentacji znaleźli się kpt. F. Mrowiec, kpt. Z. Ruciński i por. R. Pohorecki. Wielki sukces odniósł kpt. Ruciński na Moskalu (pożyczonym od kpt. Mrowca) zwyciężając w konkursie potęgi skoku. Skacząc na wysokość 2 metrów pokonał czołówkę jeźdźców światowych. Porucznik Gutowski dosiadający klaczy Hanum zajął II miejsce w Nagrodzie Landrata Puetza. Szczególne owacje otrzymał od publiczności podczas dekoracji przed trybuną główną, kiedy jego sąsiadami byli zdobywcy I i III nagrody siedzący na dużych, dorodnych koniach, wśród których niewielka, siwo umaszczona Hanum wyglądała bardzo niepozornie. Zdjęcie pierwszej trójki zamieściło wiele dzienników relacjonujących zawody. Hanum w dość ciekawy sposób trafiła do sportu, stając się obiektem zakładu między Gutowskim a jego szwagrem, którego nazwiska nie znam. Por. Gutowski podczas zajęć z jazdy konnej dla ułanów przyglądał się koniowi,

który nie był zbyt urodziwy, ale wyróżniał się ochotą w wykonywaniu ćwiczeń i dobrymi chodami. Wziął więc Hanum do treningu stając się obiektem niewybrednych dowcipów swojego szwagra i jego dwóch towarzyszy zarzucających mu ujeżdżanie..... kozy. Poirytowany tym Gutowski oznajmił, iż w niedługim czasie Hanum stanie się doskonałym skoczkiem i wygra jakiś konkurs w warszawskich Łazienkach. Stał się zakładem o kolację w wybranej przez wygranego restauracji warszawskiej. Zakład był poważny, gdyż myślano tylko o restauracjach najlepszych a co za tym idzie i najdroższych. Zakład wygrał Gutowski, który jednak zapłacił za kolację przegranych dbając o portfel swojego szwagra, młodego, nisko uposażonego porucznika mającego na utrzymaniu rodzinę. Po Akwizgranie odbyły się zawody w Rydze, na których Polacy zdobyli 19 nagród w tym Zespołowy Puchar Narodów. Zawody łotewskie mocno wyczerpały konie i obfitowały w wiele wypadków. Jednym z pechowców był także por. Gutowski, kiedy wywracając się z Trawiatą na przeszkodzie mocno się potłukł. Przypadki te były efektem małego doświadczenia Łotyszów w ustawianiu parkurów.

Na początku sezonu w maju 1935 roku odbyły się tradycyjnie zawody w Gnieźnie. Była to impreza jubileuszowa, organizowana po raz dziesiąty. Por. M. Gutowski wygrał w konkursie szybkości, w którym startowało 130 koni, na parkurze z przeszkodami o wysokości 130 cm. Większą rangę od zawodów gnieźnieńskich miały w Polsce tylko konkursy rozgrywane w warszawskich Łazienkach. Ze względu na żałobę po śmierci Marszałka Piłsudskiego zostały one przeniesione z terminu letniego na jesienny. Ta 11-to dniowa impreza skupiła w programie zarówno zmagania międzynarodowe jak i krajowe, do rangi Mistrzostw Polski włącznie. W 1935 roku zgłoszono rekordową liczbę koni – 258. Doprowadziło to do takiej sytuacji, iż w pierwszym dniu konkursy trzeba było rozpocząć o godzinie 6 rano, aby wszystkie konie miały równe warunki współzawodnictwa. W konfrontacji z jeźdźcami zagranicznymi, spośród których najlepszym był por. H. Brandt ze Szkoły Kawalerii w Hanowerze, zwycięzca 5 najważniejszych konkursów, Polacy wypadli stosunkowo słabo. Zajęli ostatnie miejsce w oglądanym przez 15 tys. widzów Pucharze Narodów ustępując słabym ekipom z Łotwy i Węgier. W pierwszych zawodach poza granicami kraju, w Lucernie, ekipa w składzie której, obok poruczników Galicy, Komorowskiego, Mossakowskiego i rtm. Szoslanda znalazł się por. Gutowski, nie odniosła większych sukcesów. Natomiast w belgijskim kurorcie Spa nasi jeźdźcy zdobyli Puchar Narodów, a por. Gutowski zdobył kilka nagród za miejsca 2-5. Podczas tych zawodów, por. de Castries na Tenace pobił rekord świata w skoku na szerokość wynikiem 760 cm. Aktualny rekord w tej konkurencji wynosi 840 cm i należy do A. Fereine z RPA na koniu Something. Sport jeździecki rozwijał się w Polsce nadal, czego jednym z dowodów była coraz większa liczba jeźdźców cywilnych startujących w zawodach. Wzrastającym zainteresowaniem cieszyły się Mityngi Popularne – organizowane od 1934 roku trzydniowe imprezy dotowane przez Polski Związek Jeździecki. Miały one zachęcać głównie młodzież do uprawiania jeździectwa poprzez umożliwianie jej startów w łatwiejszych konkursach. PZJ ustanowił także (1935) siedmiostopniową Polską Odznakę Jeździecką, którą mógł uzyskać każdy jeździec spełniający warunki określone w regulaminie.

Rok 1936 nie zaczął się dla por. M. Gutowskiego dobrze. Efektem wypadku była złamana kość udowa, pęknięta czaszka i trzymiesięczny pobyt w szpitalu. Po rekonwalescencji wystartował m.in. w zawodach w Gdyni organizowanych przez Pomorskie Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Grudziądzu, wygrywając na Warszawiance i Trawiacie trzy konkursy. Jak zwykle jednak najbardziej emocjonowały wszystkich zawody warszawskie. Oprócz ekip z Francji, Łotwy, Niemiec i Rumunii po raz pierwszy gościliśmy reprezentację Japonii. Zmagania na parkurze oglądało codziennie 8 tys. widzów. Tak duże zainteresowanie publiczności wynikało z popularności sportu konnego ale i faktu, że niebawem miały się rozpocząć Igrzyska Olimpijskie w Berlinie i wielu jeźdźców potraktowało imprezę w Łazienkach jako przetarcie przed głównym startem roku. Zauważalna była przewaga zawodników niemieckich nad pozostałymi. Niemcy wygrali 6 spośród 15 konkursów międzynarodowych. Ich dorobek mógł być mniejszy, ale Polakom nie poszczęściło się w Pucharze Narodów. Naszą reprezentację tworzyli por. S. Czerniawski na Dionie, por. M. Gutowski na Warszawiance, mjr W. Lewicki na Dunkanie i rtm. T. Sokołowski na Zbiegu. Przed startem ostatniego zawodnika w drugim nawrocie nasza ekipa prowadziła mając tylko 8 p. k. Gdyby mjr Lewicki na Dunkanie jadący jako ostatni przyjechał z jedną zrzutką, to puchar pozostałby w Polsce. Niestety para popełniła aż trzy błędy co przesunęło nas na III

miejsce. Por. Gutowski miał szczęście na tych zawodach do III miejsc. Stawał do dekoracji jeszcze w dwóch konkursach – otwarcia i szybkości im. F. Jurjewicza.



Międzynarodowe Zawody Hippiczne na hipodromie w Łazienkach Królewskich w Warszawie (1936). Polska ekipa jeździecka podczas defilady. Widoczni od lewej: rotmistrz Wilhelm Lewicki, rotmistrz Tadeusz Sokołowski, porucznik Stanisław Czerniawski i porucznik Michał Gutowski. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

W startach zagranicznych tego roku uczestniczyli zawodnicy ze specjalnej grupy olimpijskiej powołanej w CWK, w której znalazł się także por. Gutowski. Osiągnęli kilka wartościowych wyników m.in II m. w Pucharze Narodów w Berlinie czy I m. w Pucharze Narodów i 6 wygranych spośród 9 konkursów indywidualnych w Rydze.

Z pewnymi nadziejami wybierali się nasi jeźdźcy na IO w Berlinie. W Pucharze Narodów reprezentowali nas por. Michał Gutowski z Dionem i Warszawianką, por. Janusz Komorowski z Dulkanem i Zbójem IV, rtm. Tadeusz Sokołowski z Zefirem IV i Zbiegiem II. Natomiast w drużynie WKKW znaleźli się rtm. Zdzisław Kawecki z Bambino, rtm. Seweryn Kulesza z Ben Hurem i rtm. Henryk Roycewicz z Arlekinem III. W zawodach jeździeckich brały udział ekipy 21 państw, a najstarszym jeźdźcą był 73 letni generał Arthur von Pongracz z Austrii. Zmagania rozpoczęli jeźdźcy we wszechstronnym konkursie konia wierzchowego. Po ujeżdżeniu nasz zespół zajmował doskonale 5 miejsce. Ale najtrudniejsze czekało wszystkich dopiero następnego dnia podczas próby terenowej. Miała ona bardzo dramatyczny przebieg. Spośród 17 państw tylko 4 ukończyły ten sprawdzian w całości. Z 50 koni rozpoczynających próbę do mety dotarło 27. Trudno się temu dziwić, gdyż do pokonania w galopie był dystans 36 kilometrów, podzielonych na odcinki wieloma ciężkimi przeszkodami terenowymi. Najbardziej selekcyjną była przeszkoda nr 4 – staw. Podczas oglądania toru organizatorzy informowali wszystkich, że bajoro ma głębokość ok. 80 cm. W trakcie przejazdu okazało

się, że staw jest „trochę” głębszy, a jego dno bardzo miękkie i nierówne. Spośród 46 koni, które przeszły tę przeszkodę tylko 15 wykonało to poprawnie, a 28 zgubiło swoich jeźdźców. Niemcy znający specyfikę stawu pokonywali go bokiem, na małej szybkości.



Międzynarodowe Zawody Hippyczne w Rydze (1936). Porucznik Janusz Komorowski na Dunkanie zdobywa I nagrodę.
Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Na trasie nasi reprezentanci mieli wiele przypadków, które nie przeszkodziły im jednak w pokonaniu krosu w komplecie. Rtm. Roycewicz został zatrzymany przez żołnierzy informujących go, że zmylił trasę. Wrócił więc do posterunku oficera, gdzie okazało się, że zaszła pomyłka. Nie dość że nadłożył 5 km, to przekroczył normę czasu. Po złożeniu protestu punkty karne policzono jeźdźcowi „na oko”. Zdzisław Kawecki miał dwa upadki na trasie. Podczas pierwszego złamał dwa zębra, a drugim razem wywrócił się razem z koniem. Trzy upadki, w tym jeden z koniem zaliczył także rtm. Kulesza. Wszyscy jednak dojechali do mety co dawało polskiej drużynie duże szanse na medal. Całości WKKW dopełniał myśliwski konkurs skoków. Polacy pojechali bardzo dobrze zdobywając w efekcie tych wyczerpujących zmagani srebny medal. Uplasowali się za Niemcami, a przed Wielką Brytanią. Był to wielki sukces, który jednak nie został zaakceptowany przez wszystkich. Po Olimpiadzie okazało się, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski uznał protest Czechosłowacji dotyczący prawidłowości pokonania krosu przez rtm. Kaweckiego. Polskę zdyskwalifikowano, a ekipa czechosłowacka wskoczyła dzięki temu na trzecie miejsce. Szybka i zdecydowana reakcja PZJ, który wytknął Jury d'Appel działanie bezprawne (m.in. przyjęcie protestu po terminie) ukręciła głowę tej niesympatycznej sprawie. Po występie w WKKW znowu można było czytać pochlebne recenzje na temat naszych jeźdźców. Znany już Gustaw Rau w książce o jeździectwie na IO w Berlinie pisał m.in. ogólnie Polscy jeźdźcy przedstawiają zupełnie jednolity obraz, są nadzwyczaj elastyczni choć nie siedzą "w" najniższym punkcie siodła, a tylko "na" siodle. Wszystko jednak w stylu najlepszej i udoskonalonej włoskiej szkoły (Witold Pruski, 1982).



Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie (1936). Henryk Roycewicz na koniu Arlekin III podczas konkursu skoków przez przeszkody w ramach WKKW. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

W drużynowym konkursie skoków przez przeszkody z trójki startujących tylko por. Komorowski ukończył parkur i drużyna nie została sklasyfikowana. Por. Gutowski startujący na Warszawiance nie ukończył przebiegu. Klacz odmówiła skoku przez rów z wodą i została zdyskwalifikowana. Siwo umaszczona, hodowli Aleksandra Szeptyckiego była najlepszym koniem Gutowskiego. W rankingu koni rodzimej hodowli startujących w latach 32-37 zajęła 10 miejsce z sumą wygranych 7452 zł. W pewnym okresie swoich startów por. Gutowski stał się zawodowcem, a co za tym musiał dbać o konie do startów. Właśnie wtedy kupił Warszawiankę. Mimo, iż jeździł na niej wcześniej nie była jego własnością należąc do hodowcy Szeptyckiego. Kiedy Gutowski wyraził chęć kupienia konia uzgodniono sumę bodajże na 600 czy 800 zł, którą zainteresowany miał zapłacić po jej zebraniu.

W międzyczasie para pokazała się z dobrej strony na kilku konkursach i Szeptyckiemu złożono ofertę kupna konia za 6000 zł. Hodowca poinformował porucznika o tym fakcie zbytnio nie przejmując się wcześniejszymi ustaleniami. Gutowski podtrzymał jednak wolę zakupu Warszawianki za tak wysoką cenę, pod warunkiem, że suma rozłożona zostanie na raty. Udało mu się dług spłacić w stosunkowo krótkim czasie, gdyż udane starty zagraniczne w konkursach dobrze płatnych przysporzyły mu nieplanowego, wysokiego dochodu.

W chwilę po zainkasowaniu 6000 zł Aleksander Szeptycki kupił za nie samochód - nowy model Opla. Już wtedy wartościowe konie warte były dużych pieniędzy. Drugim koniem Gutowskiego była Trawiata – 13 w wymienionym rankingu z sumą wygranych 6735 zł. Wspominana Hanum zajęła 101 miejsce z 1291 zł. Startowała jednak krócej bo od 33 do 36 roku.

Rok 1937 przeszedł bez nadzwyczajnych wydarzeń. Jako, że Polska nie wysłała swoich reprezentantów na konkursy europejskie, w imprezie warszawskiej nie wystartowało zbyt wielu zawodników zagranicznych. W Łazienkach por. Gutowski zajął dwa II m. w konkursach otwarcia (Warszawianka) i pożegnalnym (Trawiata). Rozwijające się jeździectwo cywilne zaczynało, na razie nieśmiało, konkurować z wojskowym. Przykładem tego może być zwycięstwo Marii Zwierzchowskiej na Saharze w konkursie szybkości w zawodach w Poznaniu. Pokonała takich jeźdźców jak Wojciech Biliński na Florku Siłaczu czy por. Michał Gutowski na Znachorze II.



Międzynarodowe Bałtyckie Konkursy Hippyckie w Gdyni (1937). Komisarz Rządu w Gdyni Franciszek Sokół wręcza puchar por. Michałowi Gutowskiemu. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

W całym sezonie zawodnikiem, który startował najwięcej był także cywil, Henryk Strzeszewski. Zdobył 103 nagrody z czego 32 pierwsze i 20 drugich. W roku 1938 na 30 krajowych imprezach hippicznych do wygrania była rekordowa suma 172710 zł 13 gr. W zawodach centralnych – warszawskich wystartowały drużyny belgijska, francuska, niemiecka, rumuńska i pierwszy raz turecka.

Puchar Narodów „zarezerwowany” już przed zawodami dla Niemców niespodziewanie i przy wielkiej owacji publiczności zdobyła ekipa polska, a najlepszym jeźdźcą konkursu został por. Bronisław Skulicz na Dunkanie. Także starty zagraniczne okazały się pomyślne dla Polaków.

W Nicei wygrali 3 konkursy indywidualne z 7 rozegranych. Interesujący konkurs (15 przeszkód o wysokości 150 cm), w którym każdy zawodnik startował na dwóch koniach wygrał rtm. Komorowski na Bimbusie i Zbiegu II pokonując 27 reprezentantów z siedmiu drużyn, które zawitały do Nicei. Największy sukces odniósł jednak por. Skulicz na Dunkanie w konkursie o Wielką Nagrodę m. Nicei pozostawiając za sobą wielu czołowych jeźdźców świata. Potem były zawody w Bukareszcie.

Tutaj Polacy wygrali dwa z ośmiu konkursów. Por. Komorowski swoją „specjalność” – konkurs na dwóch koniach (Zbieg II i Bohun VI) oraz ex equo rtm. Rylke na Bimbusie i rtm. Komorowski na

Zbiegu II Konkurs Zwycięzców typu potęgi skoku. Polacy pokonali przeszkody o wysokości 200 cm, a największy aplauz publiczności wywołał gest rtm. Komorowskiemu, który wylosowany puchar za zwycięstwo oddał swojemu koledze rtm. Rylke. Sukcesy odnieśli także jeźdźcy startujący w Sopocie i Insteburgu (Prusy Wschodnie). W tym ostatnim wygrali Puchar Narodów mając w sześciu przebiegach tylko jedną zrzutkę i w efekcie pokonując faworyzowanych Niemców i Włochów.

Już pod koniec 1938 roku i na początku 1939 wzrost napięcia spowodowany sytuacją w Niemczech odwrócił uwagę od rzeczy mniej ważnych. Ucierpiało na tym także jeździectwo. Sytuacja względnie się unormowała po podpisaniu z Niemcami układu o nieagresji. Spośród 8 zaplanowanych w 1939 roku Mityngów Popularnych rozegrano do momentu wybuch wojny⁵.

Do Warszawy na zawody centralne przyjechały tylko trzy zespoły: Łotwa, Rumunia i Szwecja a konkursy nie wywołały większego zainteresowania i emocji. Zaplanowano szereg wyjazdów zagranicznych reprezentacji do Berlina, Nicei, Rzymu, Bukaresztu, Turynu, Insterburga, Rygi i po wieloletniej przerwie do Nowego Jorku. Tak szeroki program startów wynikał z dobrych występów Polaków w 38 roku i nadziei na powtórne sukcesy.

Za granicą wiodło się jednak rozmaicie. W Berlinie rtm. Komorowski na Zbiegu II zajął II m. w konkursie o Wielką Nagrodę 10 tys. marek ustępując tylko o 0,8 sekundy jednemu z najlepszych jeźdźców świata Niemcowi rtm. Brinckmannowi na Baronie IV. Miejsca w czołówce zajmowano także w Nicei i Rzymie, natomiast słabo zaprezentowano się w Bukareszcie. Ostatnimi zawodami międzynarodowymi, w których wystartowali Polacy był Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego w Turynie w którym 10 miejsce zajął kpt. L. Burniewicz na Eskimosie.

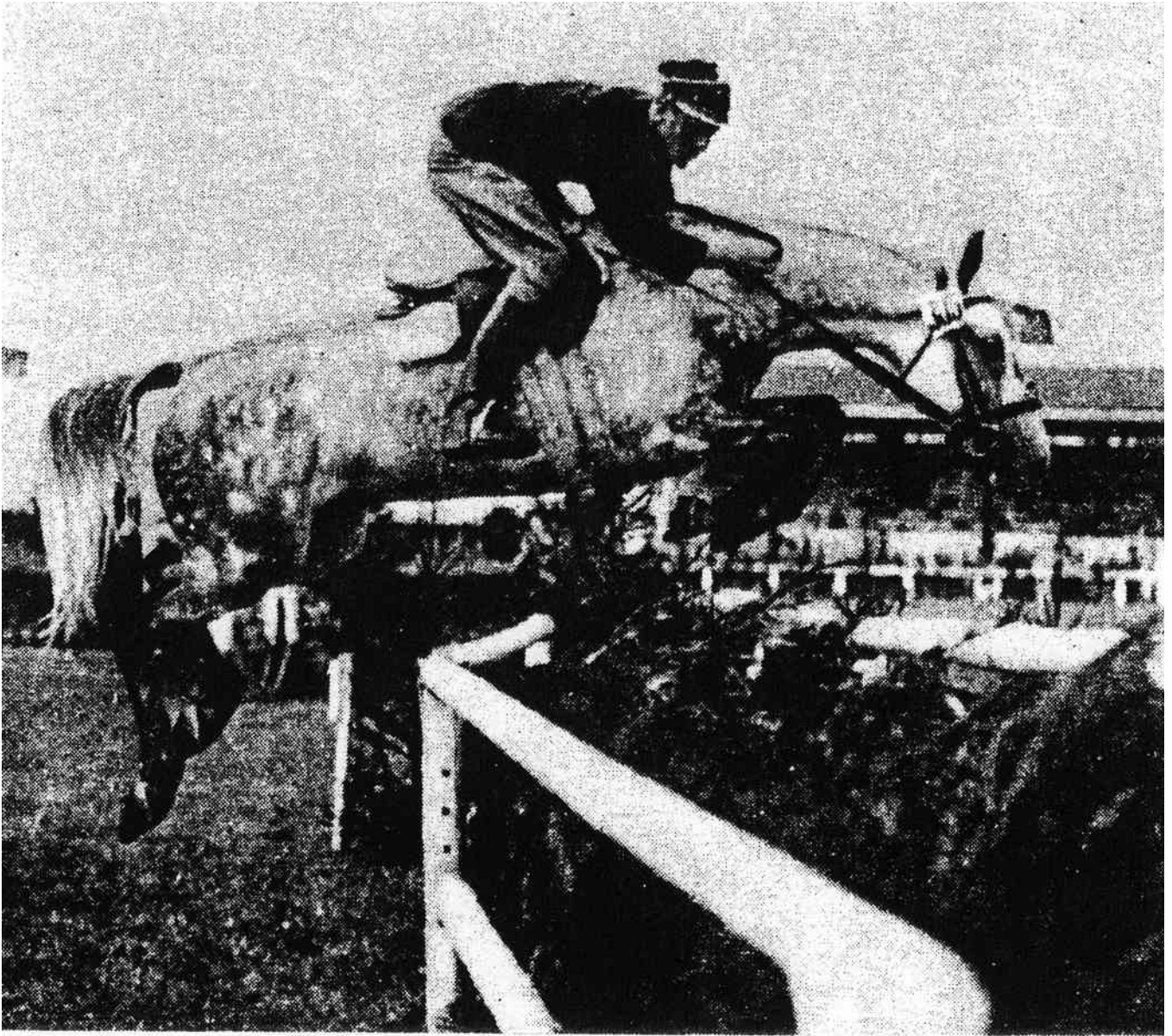
Podsumowanie osiągnięć naszych jeźdźców startujących w oficjalnej reprezentacji kraju na zawodach międzynarodowych w latach 1923-38 jest imponujące. Zdobyliśmy 1247 nagród indywidualnych z czego pierwszych miejsc – 136, drugich - 118, trzecich – 124, czwartych - 133 i piątych – 101. Drużyny wygrały 18 Pucharów Narodów, 14 razy zajęły II miejsce a 7 razy trzecie.

Agresja Niemiec na Polskę zmusiła autorów tych sukcesów - kawalerzystów do wypełnienia swojego obowiązku wobec ojczyzny. Walczyli z najeźdźcą w kraju. Potem organizowali oddziały partyzanckie, działali w konspiracji, inni przedostawali się na Zachód, gdzie wcieleni do armii sprzymierzonych dowodzili oddziałami, ale już nie konnymi a głównie pancernymi. Wojna nie oszczędziła ludzi, nie oszczędziła i koni. Ich pogłowie w 1938 roku wynosiło prawie 4 mln sztuk, a w 1945 roku tylko 1,4 mln.

Wśród nich było niewiele koni nadających się do sportu. W 1947 roku zlikwidowano ostatnie oddziały kawalerii. Powojenne losy twórców sukcesów międzywojennego jeździectwa polskiego były bardzo różne. Niektórzy: Karol Römmel, Henryk Roycewicz, Jan Mickunas, Jan Mossakowski powrócili do kraju i tutaj szkolili jeźdźców, często tych najlepszych – reprezentantów kraju.

Zdecydowanie większa grupa kawalerzystów rozjechała się po świecie, swoje umiejętności i doświadczenie wykorzystując w pracy przy koniach. Mjr Kulesza był kierownikiem drużyny skoczków w Irlandii i Belgii, trenerem w USA i Kanadzie; mjr Komorowski był kierownikiem drużyn skoczków i WKKW w Argentynie; mjr Antoniewicz był trenerem w USA, por. Iwanowski prowadził klub jeździecki w Kapsztadzie (RPA), mjr Męczarski szkolił jeźdźców w Urugwaju a rtm. Pohorecki w Brazylii.

Losy powojenne majora Michała Gutowskiego związane są także z końmi. Najpierw przygotowywał konie do pięcioboju na IO w Londynie (1948) by później przenieść się do Kanady. Tam założył szkołę jazdy konnej, stał się uznanym trenerem prowadzącym konsultacje m.in. dla reprezentantów Kanady w WKKW. Dzielił się także wiedzą z trenerami na zajęciach podczas wizyt w Polsce.



Pan Generał Michał Gutowski na klaczy HANUM - Aachen 1934r.
wówczas w stopniu porucznika kawalerii

*Państwu Wołkowi
Tadeusz Grobelny
Dziękuję
Łęka - Wrona 1999 -*